

26 listopada 2009 r.

Chciałam złożyć gorące podziękowania p. Tymkowi Skrobanowi za pomoc, jakiej mi udzielił w związku z nieszczęsnym kursem, na który się zapisałam – pełna wiary, że życie może być lepsze – a przez który straciłam masę czasu, nerwów i pieniędzy. Chciałam również ostrzec innych ludzi – ludzi, którzy nie znając dokładnie języka angielskiego, porywają się na rzeczy, którym potem nie są w stanie sprostać. Pozwolę sobie przedstawić „w skrócie” moją sytuację (użyłam tu cudzysłowu, gdyż to „w skrócie” przeciągnęło się do 17 miesięcy).

Wszystko zaczęło się od momentu, kiedy to szukając lepszej pracy niż aktualnie miałam, znalazłam w gazecie ogłoszenie – „Zostań instruktorem jazdy”. Ogłoszenie dotyczyło kursu organizowanego przez jedną z większych szkół w mieście, w którym mieszkam. Zadzwoiłam pod podany numer telefonu i dowiedziałam się, że mając polskie obywatelstwo i polskie prawo jazdy, jak najbardziej mogę zostać takim instruktorem. Zaproszono mnie na spotkanie informacyjne do siedziby tejże szkoły, tam opowiedziano nam wszystko bardzo barwnym językiem i przedstawiono naszą przyszłość jako instruktorów jazdy. Miało być wspaniale – łatwa droga do wielce opłacalnego zajęcia. Na końcu okazało się, że za kurs trzeba zapłacić prawie 4 tysiące funtów, ale nie od razu tylko dopiero po roku od podpisania kontraktu, ale co to dla nas, skoro po maksymalnie 6 miesiącach takim instruktorem zostaniemy NA PEWNO. Na pewno, bo nawet jeśli sami sobie nie damy rady, to oni nam w tym pomogą, a wypłata, jaką będziemy otrzymywać od ich firmy – bo pracę oczywiście nam zagwarantowano – będzie wynosiła około 2 tysięcy funtów na miesiąc, więc co to jest te 4 tysiące, które musimy zapłacić w porównaniu do 24 tysięcy, które zarobimy w ciągu kolejnych 6 miesięcy, zanim nadejdzie termin uregulowania należności. 4 tysiące przy 24 wygładały jak NIC..., ale że nie było to takie nic, przekonałam się później.

Po wyjściu ze szkoły miałam kilka dni na przemyślenie wszystkiego i decyzję w sprawie podpisania kontraktu. Niepewna swoich umiejętności językowych zgłosiłam się jeszcze raz do firmy prowadzącej szkołę i poprosiłam o szczerą rozmowę. Powiedziałam, że mój angielski nie jest na najlepszym poziomie i zapytałam, jak oni widzą mnie w roli instruktora, który przecież musi dobrze znać język, aby przejść wszystkie testy, a potem komunikować się z ludźmi, których będzie uczyć. Dowiedziałam się, że egzamin teoretyczny mogę przecież zdać w j. polskim. Na pewno mogę, bo pani, z którą rozmawiałam, zadzwoniła przy mnie w tej sprawie do DSA i ponoć odpowiedziano jej, że można zdawać w j. polskim. Gdybym miała problemy z nauką, to fachowcy z firmy będą mi tak długo pomagali, jak długo będzie taka potrzeba. Dostałam też do przejrzenia kilka pytań, które będą na egzaminie teoretycznym. Usłyszałam, że jeśli nauczę się, co jest czym w samochodzie po angielsku, to nie będę miała problemu ze zdaniem – wszystko będę rozumiała. Dalej nie czułam się pewnie, ale jednak podpisałam kontrakt w nadziei na lepszą przyszłość. Potem niestety zaczął się długi, długi koszmar, który trwał do niedawna, a dokładnie aż do chwili, gdy szczęśliwie nadeszła pomoc ze strony Emanó.

Kilka miesięcy zajęło mi tłumaczenie z angielskiego na polski pytań testowych. Tłumaczyłam sama, wspomagając się słownikiem, a okazało się, że pytań jest aż 1000, a każdy kolejny rozdział jest trudniejszy od poprzedniego. Masa nowych, niezrozumiałych dla mnie pojęć, a

potem domyślanie się, jaki jest sens danego pytania i odpowiedzi, bo moje tłumaczenia były niestety niepełne lub błędne. „Jakoś” nauczyłam się sporej części testów, reszta okazała się zbyt trudna. Staralam się zapamiętywać, które odpowiedzi są właściwe, i miałam nadzieję, że w ten sposób jakoś te teksty zdam. Niestety się pomyliłam. Zdawałam 4 razy. Każdy z egzaminów kosztował mnie 90 funtów. Do tego dochodziło to, że w dni egzaminów nie chodziłam do pracy, więc traciłam kolejne pieniądze, bo przecież nikt nam nie zapłaci za dni, w których nas nie ma. Zapłaciłam też 50 funtów za wymianę polskiego prawa jazdy na angielskie, a de facto nie musiałam tego robić.

Zrozumiałam, że nie przeskoczę tych testów. Zwróciłam się po obiecaną pomoc do szkoły, z którą podpisałam kontrakt. Najpierw nie mogłam zastać osoby, która byłaby kompetentna do udzielenia mi takiej pomocy, potem na wolny termin tej osoby czekałam następnych 5 tygodni, a czas leciał. Kiedy w końcu udało mi się dotrzeć na konsultacje do szkoły, pan miał dla mnie około 2 godzin. Pomoc wyglądała następująco – dostałam łatwy zestaw pytań, który już widziałam, ale i tak zrobiłam o 2-3 błędy za dużo, aby go zaliczyć. Miły pan pokazał mi, gdzie zrobiłam błędy, wytłumaczył, ile mógł, i powiedział, że niestety nie ma czasu, aby przerobić ze mną 1000 pytań, muszę to zrobić sama w domu. Wróciłam więc do domu męczyć się dalej. Kolejny egzamin wyglądał dokładnie tak jak te poprzednie. Zrezygnowana zaczęłam wydzwaniać do szkoły z prośbą o pozwolenie na wycofanie się z kursu, ponieważ nie jestem w stanie zdać egzaminu, bo wbrew temu, co mówili, można go zdawać WYŁĄCZNIE w języku angielskim. Polskie testy są dla osób robiących prawo jazdy, ale nie dla instruktorów. W szkole trzykrotnie zadawałam pytanie na ten temat i każda z pytanych osób sprawdzała to ponoć i zapewniała, że będę mogła zdawać w j. polskim. Okazało się to totalną bzdurą. Niestety, moje kolejne telefony pozostawały bez odpowiedzi. Pani, która podpisała ze mną kontrakt, była kompletnie nieosiągalna – albo zajęta, kiedy zadzwoniłam, albo na urlopie, albo poza zasięgiem. Wysłałam też kilka maili i listów. Bez odpowiedzi. Zostałam sama z moim problemem, kompletnie nie wiedząc, co dalej robić.

Nadszedł czerwiec. Został mi miesiąc do oddania prawie 4 tysięcy funtów, a nie zdałam nawet teorii, a co tu mówić o dwóch kolejnych egzaminach praktycznych. Z banku, który w chwili podpisania kontraktu, założył za mnie kwotę pokrywającą zapłatę za kurs, zaczęły przychodzić listy, że zbliża się termin oddania CAŁEJ KWOTY. Nie zapłaciłam, bo nie miałam z czego. Po jakimś czasie otrzymałam list z informacją, że ponieważ nie uregulowałam kwoty, o którą się upominali – dokładnie było to 3645 funtów – to teraz muszę oddać 6990 funtów. Proszę sobie wyobrazić, co przeżyłam, czytając to pismo. W tym właśnie czasie znalazłam w Internecie stronę [www.emano.co.uk](http://www.emano.co.uk). Zaczęłam czytać. Pomyślałam – spróbuję się do nich zwrócić o pomoc, w końcu to Polacy. Chociaż właściwie tak do końca to nie wierzyłam, że ktokolwiek może mi pomóc, męczyła mnie wizja 7 tysięcy funtów długu, które NA PEWNO będę musiała oddać. Na pewno, bo to bank, a z bankami nie ma żartów – to wiemy chyba wszyscy.

Pan Tymek z Emano wkroczył do akcji w sierpniu. Dostałam kilka porad – przede wszystkim, aby udać się do Citizens Advice Bureau, ale tam okazało się, że nie za bardzo wiedzą, jak mi pomóc – po czym niezastąpiony (co już teraz wiem NA PEWNO) pan Tymek wysłał parę listów do szkoły i do banku. Odpowiedzieli prawie natychmiast. Szkoła przyznała się do

błądu, bank przestał mnie nękać pismami. Po ok. 3 tygodniach dostałam ze szkoły list z informacją, że muszę tylko podpisać jeden dokument i moja sprawa będzie zamknięta – szkoła odda pieniądze do banku, bank zlikwiduje mój dług. Podpisałam ten dokument, odesłałam i potem wreszcie było już „z górki”.

Zanim zajął się moją sprawą p. Tymek, sama wysyłałam masę listów – do banku, do DSA, do szkoły, wszędzie, gdzie tylko się dało. Byłam w organizacji, która pomaga tym, którym nikt inny pomóc nie może, ale też nic nie wskórali. Pomógł dopiero pan Tymek, za co jestem mu OGROMNIE, OGROMNIE WDZIĘCZNA. Wychodzi na to, że on może to, czego nikt inny nie jest w stanie zrobić, przynajmniej w tej dziedzinie ☺.

Reasumując – napisałam ten list z dwóch powodów: pierwszy i główny to moja ogromna wdzięczność. Chcę w ten sposób podziękować na forum panu Tymkowi, bo uważam, że zasługuje na to, aby ludzie wiedzieli, że jest ktoś, kto NAPRAWDĘ pomaga rodakom na obczyźnie. To bardzo ważne. Przecież w Polsce wiemy, dokąd się udać po pomoc, kiedy coś się nam dzieje. Tutaj niestety nie. Dobrze, że jest ktoś, kto potrafi wyciągnąć do nas rękę w potrzebie. Drugi powód mojego listu to przestroga – chcę ostrzec tych wszystkich, którzy mogliby znaleźć się w podobnej sytuacji. Zanim podpiszecie cokolwiek, znajdźcie kogoś, kto zna tutejsze prawo, abyście nie znaleźli się w takiej sytuacji jak ja. Naprawdę bardzo ciężko jest się wycofać, gdy już coś podpiszemy. Nie każdy kontrakt ma luki, w które można uderzyć, aby się wybronić i nie zawsze się to udaje.

Panie Tymku, serdecznie dziękuję raz jeszcze!

Rodaczka na obczyźnie

[Autorka tekstu nie wyraziła zgody na opublikowanie swoich danych]